

Rozdział 7

Śmierć zapisana w gwiazdach

Ludwik stał przy oknie, wpatrując się w ruch uliczny, który teraz miał zupełnie inny charakter. W ciągu zaledwie kilku dni Lwów zmienił się nie do poznania. Jeszcze niedawno tętnił życiem, pełen ludzi, dźwięków i zapachów, a teraz był świadkiem przerażającego widowiska – defilady wojsk nazistowskich.

Z jego miejsca w mieszkaniu na drugim piętrze miał doskonały widok na główną ulicę. Wojska, ubrane w ciemne mundury, maszerowały w imponującym szyku, ich kroki były zsynchronizowane, tworząc potężny rytm, który rozbrzmiewał w powietrzu. Ludwik czuł, jak serce mu bije szybciej, a jego żołądek skręca się z niepokoju. Patrząc na żołnierzy, dostrzegł ich wyraziste, zimne twarze, a także dumnie uniesione głowy. Każdy z nich wydawał się być przekonany o słuszności swojej misji, o sile, którą reprezentowali.

Na czołgu widniał olbrzymi, krwistoczerwony sztandar z białym kołem i czarną swastyką, powiewający dumnie na wietrze. Ludwik zauważył, że wiele osób zebranych na ulicach, choć w pierwszym odruchu się wzdrygało, zdawało się być zafascynowanych tym widowiskiem. Część z nich klaskała, inni wznosili okrzyki, a jeszcze inni stali z rękami w kieszeniach, zrezygnowani, jakby stracili wiarę w to, co się dzieje.

Dzieci, niewinne i pełne ciekawości, stały w pierwszym rzędzie, spoglądając na przejeżdżające wojska z szerokimi oczami. Ludwik pomyślał, jak łatwo można wprowadzić młodych ludzi w ten świat militarnej potęgi i ideologii, które obiecywały chwałę i siłę. Nagle w jego umyśle pojawił się obraz przyszłości, w której te dzieci mogłyby być zmuszone do wstąpienia w szeregi armii, wkrótce zmieniając się w bezdusznych żołnierzy, tak jak ich rodzice.

Wojska maszerowały z przejęciem, a za nimi podążały ciężarówki wypełnione uzbrojeniem i zaopatrzeniem. Przechodnie, niektórzy w garniturach, inni w tradycyjnych strojach, zerkali na defiladę z mieszanymi uczuciami – od strachu po entuzjazm. Ludwik zauważył, że niektórzy z nich wstydliwie odwracali wzrok, jakby nie chcieli dać po sobie poznać, że się boją, podczas gdy inni, wręcz przeciwnie, z dumą unosili głowy.

Ludwik czuł, jak pot ścieka mu po plecach. Nie mógł znieść tego widoku, tej pokusy, którą niesie ze sobą wojna – obietnicy potęgi, która jednocześnie rodziła cierpienie i śmierć. Gdy defilada się zbliżała, jego myśli biegły w stronę rodziny, przyjaciół i wszystkiego, co mógł stracić w obliczu tej brutalnej rzeczywistości.

Nagle, wśród dźwięków marszu, rozległ się okrzyk z tłumu – „Heil Hitler!” – i Ludwik poczuł, jak ciarki przechodzą mu po plecach. Na myśl o tym, że te masy ludzi mogły popierać taki reżim, nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Odsunął się od okna, czując, że potrzebuje na chwilę oddechu. W jego umyśle wciąż brzmiały echa marszu, a serce biło mu w rytmie niepewności i lęku o przyszłość Lwowa, jego rodziny i całego kraju.

15 września 1939. Ludwik siedział w swoim biurze, jeszcze niepewny, co do sensu życia we Lwowie, które w ciągu ostatnich dni tak bardzo się zmieniło. Wciąż miał przed oczami obraz przerażającej defilady, która na zawsze wryła się w jego pamięć. Kiedy usłyszał dźwięk dzwonka przy drzwiach, poczuł nagły niepokój. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że każdy nowy dźwięk mógł przynieść ze sobą niepokojące wieści.

Do pokoju wszedł kurier, wręczając mu telegram. Ludwik przeczytał go w pośpiechu, a jego serce zabiło mocniej, gdy zobaczył, że nadawca to nowe władze nazistowskie. „Zobowiązany do stawienia się w auli Uniwersytetu Lwowskiego następnego dnia o godzinie dziesiątej” – brzmiał tekst, a każdy wyraz zdawał się ważyć tonę. Ludwik, drżącymi dłońmi, złożył telegram, jakby chciał ukryć jego treść przed światem.

- Co się stało? - zapytała Kika, widząc wyraz twarzy męża. Przyspieszyła krok, podchodząc do niego, a w jej oczach dostrzegł pytanie, które nie wymagało słów.

- Muszę się stawić jutro na Uniwersytecie - powiedział, starając się, by jego głos brzmiał spokojnie, mimo że wewnątrz czuł narastający niepokój. - Władze mnie wezwały.

- Myślisz, że wiedzą o naszej pomocy tym dziewczętom? - zapytała z przerażeniem w oczach.

- Nie, to nie to... Nie sądzę. Profesor Karski mówił o jakimś nazistowskim odczycie. Jestem dobrej myśli...

Kika wzięła go za rękę, jej uścisk był silny i pełen zrozumienia. — Czy to coś złego? - spytała, a jej głos zdradzał lęk, który niezmiennie towarzyszył im od wybuchu wojny.

- Nie wiem - odpowiedział, wpatrując się w podłogę. Jestem dobrej myśli. Ale....Ale.... Ale wczoraj zamordowali radnych miejskich. Wiesz, co to oznacza.

Kika zamknęła oczy, jakby próbowała wyciszyć myśli, które krążyły jej po głowie. Obawiała się, że mąż może stać się kolejną ofiarą bezwzględnego reżimu, który przejął kontrolę nad ich miastem.

- Musisz być ostrożny - powiedziała w końcu, unosząc wzrok na Ludwika. - Może to pułapka. Może w ogóle nie powinieneś tam iść.

- Nie mogę odmówić - odpowiedział, z uczuciem bezsilności. - Jeśli to będzie tylko zwykłe spotkanie, to nie będę miał wymówki. A jeśli to coś poważnego... Jeśli są jakieś plany, muszę wiedzieć, co się dzieje.

Kika przytuliła go, czując, jak jego ciało drży pod wpływem narastającego stresu. Obawiała się o jego życie, ale także o ich przyszłość jako rodziny. W miarę jak dni stawały się coraz ciemniejsze, a strach wypełniał ulice Lwowa, ich dom stał się jedynym miejscem, gdzie mogli znaleźć chwilę spokoju.

- Co by się nie stało, zawsze będę przy tobie - obiecała, patrząc mu w oczy z determinacją, której oboje potrzebowali.

Ludwik skinął głową, czując wdzięczność za jej wsparcie, ale w jego sercu wciąż kłębiły się obawy. Ostatecznie spędzili resztę wieczoru w ciszy, myśląc o przyszłości, którą zarówno pragnęli, jak i się jej obawiali. W miarę zbliżania się nocy, Ludwik wiedział, że jutro zmieni wszystko.

Następnego dnia rano Ludwik wyruszył w kierunku Uniwersytetu Lwowskiego, jego kroki były ciężkie od niepewności i strachu. Miasto wydawało się dziwnie opustoszałe, jakby mieszkańcy wiedzieli, że to nie jest zwyczajny dzień. Przy wejściu do Uniwersytetu zobaczył grupę znajomych profesorów, także zaproszonych na odczyt. Przywitał się z nimi krótko, wymieniając spojrzenia pełne obaw, jakby każdy z nich czuł, że to spotkanie może mieć nieodwracalne skutki.

Gdy weszli do gmachu Uniwersytetu, prowadzeni przez niemieckich żołnierzy, atmosfera była napięta. Żaden z profesorów nie mówił, jakby milczenie było jedyną ochroną przed nadciągającymi wydarzeniami. W końcu dotarli do auli, której podniosłość i elegancja były w wyraźnym kontraście do mrocznych okoliczności. Zajęli miejsca w ławkach, rzucając sobie nawzajem spojrzenia, pełne pytających wyrazów twarzy.

Na podwyższeniu stanął niemiecki oficer, ubrany w nieskazitelny mundur. Jego twarz była surowa, a oczy błyszczały zimnym blaskiem. Rozpoczął swoje przemówienie pewnym, mocnym głosem, który odbijał się echem od ścian auli.

- Jesteśmy tutaj, by wspólnie pielęgnować dziedzictwo kultury, która była obecna na tej ziemi od setek lat - zaczął, z precyzyjnie wyważonymi słowami, które brzmiały niemal jak pochwała, choć za nimi kryła się ukryta intencja. - Kultura niemiecka zawsze wpływała na te tereny, wznosząc je na wyższy poziom cywilizacyjny. To my, Niemcy, przynieśliśmy porządek i rozwój, podczas gdy inne narody tej ziemi żyły w chaosie.

Ludwik poczuł, jak gniew ściska mu serce. Mówił o kulturze niemieckiej jak o czymś wyższym, niemal boskim, podczas gdy kultura polska, ukraińska, żydowska została sprowadzona do roli „niezorganizowanego dziedzictwa”. Wszystko, co dla nich ważne – zabytki, literatura, a nawet historie rodzinne – zostało przedstawione w fałszywym świetle, jakby nie miało wartości bez niemieckiego „porządku”.

Nie był jedynym, który czuł oburzenie. Profesorowie siedzący obok niego wymieniali znaczące spojrzenia, wyrazy ich twarzy zdradzały złość i niedowierzanie. Kilka osób pokręciło głowami, a jeden z profesorów nawet cicho westchnął, niemalże w akcie buntu. Każdy z nich rozumiał, że takie przedstawienie historii było próbą całkowitego wymazania ich kultury, ich narodowego dziedzictwa, i zastąpienia go propagandą, która miała usprawiedliwić obecność Niemców we Lwowie.

- Zadbamy o to, by wszystkie wasze zasoby naukowe były wykorzystywane w służbie nowego ładu - kontynuował oficer, spoglądając na nich przenikliwie. - Nie będzie już miejsca na prowincjonalne, przestarzałe podejście. Teraz nadchodzi czas prawdziwej kultury, która będzie kształtować przyszłość tych ziem.

W sali zapanowała grobowa cisza. Profesorowie czuli się jakby przyciśnięci do muru, jakby ich dorobek naukowy i kulturowy właśnie został zdevaluowany do zera. Ludwik czuł,

że przyszedł tu jako dawny absolwent tej uczelni, jako ekonomista i bankowiec, a teraz opuszcza to miejsce jako ktoś, komu odmówiono prawa do własnej przeszłości.

Gdy niemiecki oficer zakończył przemówienie, zapanowała cisza, jakby cała sala wstrzymała oddech. Wtem żołnierze ruszyli w kierunku zgromadzonych, wywołując uczucie niepokoju, które przerodziło się w nagłe przerażenie. Jeden po drugim, profesorowie, lekarze, artyści - wszyscy ci, którzy zostali wezwani na spotkanie - zaczęli być brutalnie wyprowadzani na dziedziniec. Ludwik czuł dłoń żołnierza na swoim ramieniu, zimną i bezlitosną, a serce zaczęło bić mu szybciej.

Na zewnątrz poranne słońce oświeślało brukowaną powierzchnię dziedzińca Uniwersytetu. Był to widok niemal sielankowy, kontrastujący z narastającym poczuciem grozy. Ludwik rozglądał się wokół, próbując dostrzec znajome twarze swoich kolegów. Byli tam ci, z którymi jeszcze dzień wcześniej rozmawiał o przyszłych projektach, o planach na nadchodzący rok. Teraz stali obok siebie w milczeniu, zrozpaczeni i zdezorientowani, ustawiani w równych szeregach pod ścianą.

Żołnierze ustawili ich bez słowa, jakby to była jedynie kolejna codzienna procedura, mechaniczna, pozbawiona emocji. Ludwik poczuł, że traci siły, jakby grunt pod jego nogami zaczął się rozmywać. Myśli wirowały mu w głowie. Zrozumiał, że nie chodziło o żadne spotkanie, o żadną rozmowę, a o coś strasznego. Przez ułamek sekundy próbował wybiec myślami w stronę nadziei, że to wszystko jest tylko pomyłką. Jednak, gdy poczuł lufę pistoletu przy tylnej części głowy, nadzieja zgasła.

W tym ostatnim momencie podniósł wzrok ku niebu, próbując uchwycić obraz, który zabrałby ze sobą. Przed jego oczami przesuwały się twarze tych, których kochał: jego żony, której łagodny uśmiech dodawał mu zawsze siły, jego matki, która, mimo że była daleko, teraz zdawała się być blisko niego. Widział również twarz swojej siostry, przypominał sobie jej ciepłe słowa i troskę. Myśli wypełniły go obrazami życia, które teraz przemijało.

Usłyszał nagły huk strzału, a potem wszystko zgasło.

Kika stała nad otwartą trumną, patrząc na twarz Ludwika – bladą i nieruchomą, odmienną od wyrazu, który pamiętała. Tłum żałobników, zebrany przed małym kościołem we Lwowie, stał w milczeniu, ze spuszczoneymi głowami, a ciche łkania przerywały ponurą ciszę. Pogrzeb był zorganizowany w pośpiechu, ponieważ okupacyjne władze ograniczały możliwość organizowania uroczystości. Mimo to Kika nie mogła pozwolić, by Ludwik odszedł bez pożegnania.

Kwiaty, przyniesione przez rodzinę i przyjaciół, zostały starannie ułożone wokół trumny. Bukiety białych lilii i żółtych chryzantem, ich zapach łączył się z duszącą wonią kadzidła, tworząc mieszaninę woni, która unosiła się w zimnym, wilgotnym powietrzu. Kika, ubrana na czarno, z dłońmi zaciśniętymi na różańcu, odmawiała modlitwy, których nauczyła się od matki, szepcząc cicho słowa, które miały dodać jej sił.

Po krótkiej mszy, przy grobie zebrała się garstka bliskich – krewnych, sąsiadów, a także współpracowników Ludwika, którzy z narażeniem życia przybyli oddać mu hołd. Starszy kapłan, drżącym głosem, wypowiadał ostatnie słowa modlitwy. Twarze zgromadzonych były poważne, a oczy pełne smutku i lęku o własny los.

Kiedy nadszedł moment, by trumna została opuszczona do grobu, Kika poczuła ukłucie w sercu, jakby część jej samej również miała zostać tam pogrzebana. Było to nie do zniesienia – świadomość, że to ostatni moment, kiedy mogła dotknąć drewnianej powierzchni, ostatni moment, w którym mogła spojrzeć na jego twarz, choćby nieruchomą. Przycisnęła różaniec do ust, po czym z trudem oderwała dłoń od trumny, patrząc, jak znikwała pod warstwami ziemi.

Żałobnicy składali ciche kondolencje, a niektóre kobiety ocierały łzy, szepcząc słowa wsparcia, ale Kika zdawała się być nieobecna. Odczuwała ból i pustkę, które nie pozwalały jej skupić się na otaczającym ją świecie. Ludwik był jej opoką, jej powiernikiem i przyjacielem. Teraz wszystko wydawało się niepewne, zagrożone cieniem wojny, a jej serce przepełnione było strachem, samotnością i żalem. Usłyszała szept jakiejś kobiety, która stała tuż za jej plecami.

– Zobacz, piętnaście lat młodszy od niej, a już nie żyje. To przeznaczenie kochanieńka, przeznaczenie. Nie ma ucieczki od przeznaczenia. Nie ma. Widocznie tak miało być.

Po ceremonii Kika, wspierana przez przyjaciół, powoli oddaliła się od grobu. Spojrzała po raz ostatni na świeżą mogiłę, a potem ruszyła przed siebie, niepewna, jak poradzi sobie bez Ludwika w świecie, który każdego dnia stawał się coraz bardziej obcy i niebezpieczny. Pierwszy raz w jej głowie zakiełkowała myśl, by wszystkie zgromadzone przez Ludwika pieniądze przeznaczyć na ucieczkę z Polski, jak najdalej stąd...

17 września 1939. Kika stała oszołomiona przy witrynie starego sklepu obuwniczego we Lwowie, obserwując, jak na ulicach pojawiły się czołgi z czerwoną gwiazdą i szeregi radzieckich żołnierzy. Z każdą chwilą tłum gęstniał, ludzie rzucali się w różnych kierunkach, szukając schronienia lub zerkając niepewnie na to, co się działo. Słyszała gniewne okrzyki w obcym języku, do których nie mogła się przyzwyczaić, a które wypełniały ulicę brutalnym, przerażającym dźwiękiem.

W pewnym momencie zobaczyła, jak kilku radzieckich żołnierzy otoczyło młodą dziewczynę, która próbowała wyrwać się z ich uścisku. Kika znieruchomiała, gdy pojęła, co się dzieje. Dziewczyna, ledwie w wieku studenckim, była wleczona na pobocze, szamotała się i krzyczała, ale wokół panowała obojętność, a przechodnie odwracali wzrok, niezdolni jej pomóc. Serce Kiki biło gwałtownie; chciała coś zrobić, krzyknąć, ale strach całkowicie ją sparaliżował. W końcu zamknęła oczy, czując, jak łzy płyną jej po policzkach, choć czuła wstyd za to, że nie mogła pomóc tej nieznajomej.

Obserwowanie tej sceny uświadomiło jej, że dla takich jak ona nie ma już bezpiecznego miejsca we Lwowie. Miasto, które знаła, nagle zamieniło się w teren obcej władzy, bezlitosny i nieznajomy. Serce jej mówiło, że musi uciekać, że teraz zagrożenie jest zbyt wielkie. Wiedziała, że nie może zostać i narażać się na dalsze okrucieństwa.

Tego samego wieczoru, drżącymi dłońmi, zaczęła pakować najpotrzebniejsze rzeczy. Nie mogła pozostać we Lwowie, gdzie za każdym rogiem czaiło się niebezpieczeństwo, gdzie wszystko przypominało jej o stracie Ludwika i o prześladowaniach, które tylko przybierały na sile. Gdy spojrzała na miasto po raz ostatni, czuła mieszkankę smutku i żalu – żegnała miejsce pełne wspomnień, wiedząc, że wracać będzie coraz trudniej. Decyzja była podjęta: postanowiła przedostać się do Krakowa, a później dalej i dalej, licząc, że gdzieś

znajdzie schronienie i spokój, którego teraz tak rozpaczliwie potrzebowała. Jeszcze raz spojrzała na Lwów, ten ukochany Lwów, gdzie zostawiła swoje serce. Czuła, że już nigdy tu nie wróci...